Rok XI. We Lwowie dnia 24. grudnia 1903. Nr. 52.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya, i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Słowa pasterskie.

Po liście, poświęconym sprawie społecznej, którego doniosłość nie jest jeszcze przez ogół należycie ocenioną, który jednak przyszłość zaliczy niewątpliwie do najważniejszych enuncyacyi, jakie Biskupom polskim zawdzięczamy, odezwał się znowu Najprzewielebniejszy nasz Ksiądz Arcypasterz do wiernych swojej dyecezyi, zachęcając ich do godnego uczczenia Dziewicy Niepokalanie Poczętej.

Pragnie On bowiem, iżby w tym roku jubileuszowym, w którym »cała ziemia rozbrzmi chwałą Maryi«, naród nasz jak najgorętsze ku niej okazał nabożeństwo: »Oto znowu nadszedł czas sposobny do zaświadczenia wiary, czci i miłości narodu polskiego ku swej Najświętszej Pani! Niechże głos tej czci Maryi w Polsce z tej polskiej ziemi płynie potężny do tronu Boga, niech go usłyszy Stolica Piotrowa i błogosławi Ojczyźnie naszej; niech głos ten czci Maryi w Polsce usłyszą ludy świata i schylą czoła przed narodem, który, choć od ludzi opuszczony, oparł moc i żywotność swoją, o Tę, która mówi: »Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana«. List ten zestawia treściwe główne powody tej czci szczególniejszej, jaką otaczamy Najświętszą Pannę, tak, iż możnaby go nazwać wzniosłem, ku chwale Jej wygłoszonem kazaniem.

Jednocześnie przemówił do swojego ludu Najprz ks. Biskup tarnowski, ale w innym celu i z innem w sercu uczuciem. Jest to głos ojcowskiej, ale bardzo poważnej przestrogi, skierowany do synów, którzy już z prostej drogi zeszli na manowce i coraz bardziej oddalają się od prawdy. Ks. Biskup stwierdza z boleścią fakt bardzo smutny, że pewna część polskiego ludu dała się uwieść podszeptom przeciwników duchowieństwa i więcej wierzy »przyjaciołom« fałszywym niż swoim prawowitym pasterzom. Już dzisiaj nie możemy się chlubić przed obcymi, że »ludu tak przywiązanego do Kościoła i do księży, jak lud polski, niema chyba na całym świecie. W niejednej parafii zaczyna widocznie słabnąć wiara, niejeden wieśniak wprost odmawia posłuszeństwa nietylko swemu proboszczowi, ale samemu Biskupowi i ośmiela się odpowiadać na Jego upomnienie, żeby nie czytał pism dla duszy szkodliwych: »Co mi tam ks. Biskup mówi, ja mam swój rozum, ja wiem co mi szkodzi, a co dla mnie dobre«!

Prawda, że takie jednostki należą jeszcze chwała Bogu do wyjątków, że znaczna większość ludu wita przybywającego do wsi Arcypasterza swego z radością i zbliża się do niego z zaufaniem, ale bądź co bądź posiew agitatorów i pism Kościołowi niechętnych zaczyna wydawać plony. Ponieważ zaś z pomiędzy tych polityków największy stosunkowo wpływ w dyecezyi tarnowskiej zdobyli sobie »ludowcy«, więc ich przedewszystkiem piętnuje ten list pasterski. Można było oczekiwać z góry, że rzekomy »Przyjaciel ludu« i »Kurjer lwowski« odpowiedzą ks. Biskupowi nowemi oszczerstwami, że zarzucą Mu »nieuprawnione wdawanie się w politykę«, popieranie szlachty przeciwko chłopom i t. p. Więc też list odpowiada z góry jasno i jędrnie na te zarzuty: »Od samego początku mojego urzędu biskupiego mówiłem głośno i wszędzie, że do polityki bezpośrednio mieszać się nie chcę i nie będę, gdyż powołanie moje w pierwszym rzędzie ma na celu zbawienie powierzonych mi dusz, a nie sprawy doczesne, nadto nie myślę stawać się stronnikiem tej ludowej partyi politycznej, gdyż dla wszystkich mam być nauczycielem i ojcem. Nigdym też nikomu nie narzucał kandydata na posła, anim za nikim nie agitował. Zostawiam każdemu wolność głosowania za takim kandydatem, który według jego przekonania życzliwie zajmie się interesami wyborców... Politykujcie sobie jak chcecie, szukajcie sposobów polepszenia swej doli, byle po bożemu, byle bez szkód dla duszy i bez uszczerbku dla chwały Bożej!... Nie występuję tedy przeciwko politycznemu uświadomieniu ludu, ale przeciwko niechrześcijańskiej i bezbożnej polityce, jaką uprawiają niektórzy wasi przewodnicy i opiekunowie.

Niechrześcijańską jest polityka, jeżeli posługuje się kłamstwami i oszczerstwami, jeżeli szerzy pogardę i nienawiść do innych ludzi i stanów, tudzież działa na ich szkodę.. Nie »trzymam ja z panami« w tem znaczeniu, jak mnie może ludowcy posądzać będą, gdyż wszystko

raczej z ludem mię wiąże, ale to widzę, że między panami tak samo jak między chłopami mogą się znaleść dobrzy i źli, sumienni i lekkomyślni; dlaczegoż więc potępiać wszystkich?... Trudno uwierzyć, żeby ani jeden ksiądz, ani jeden pan, ani urzędnik nie życzył wam dobrze, żeby wszyscy, nawet i nasz Biskup spiknęli się na naszą zgubę. Przyszłoby chyba zwątpić o Opatrzności boskiej, gdybyście nie mieli nikogo więcej życzliwego tylko tych kilku czy kilkunastu, co stoją na czele ludowców. Ale przypuśćmy nawet żeby oni wam dobrze życzyli, to jeszcze i tak nie wolno chrześcijaninowi katolikowi łączyć się i wiązać z partyą bezbożną dla widoków doczesnych ze szkodą swej duszy«.

W innym ustępie wyraża ks. Biskup swą boleść serdeczną z powodu, że już i młodzież szkolna odwraca się od religii pod wpływem nauk, jakie szerzą ludowcy: »Przypatrzcie się dobrze swoim dzieciom, podrastającym i dorosłym. Męzka młodzież, która czyta takie gazety i choćby tylko z sieni przysłuchuje się przemowom na takich politycznych zebraniach, traci pobożność, skromność, trzeźwość, zamiłowanie pracy, a zwłaszcza traci szybko posłuch dla starszych, a nawet dla rodziców własnych... Wizytując parafie, wołam zazwyczaj osobno studentów do siebie i zachęcam ich, by dla przykładu i dla dostąpienia odpustu przystąpili do Sakramentów św. Wielu słucha mię chętnie i często sam ich spowiadam, trafiały się jednak wypadki, że starsi zwłaszcza studenci niechcieli spełnić mojego życzenia nawet pomimo nalegań rodziców. Byli to przeważnie synowie czytelników »Przyjaciela«, — synowie zaś ludowców twardych i zagorzałych, ci się wcale do mnie nie zbliżali i stronili odemnie«.

Miejmy nadzieję, że ten głos pasterski sprawi to, co sprawić powinien, że w szczególności będzie dla kierowników szkół średnich i dla Rady szk. kr. pobudką do większej troskliwości o wychowanie religijno moralne młodzieży.

Wiek wielki
(albo Rozwaga na czasie).

Wszędzie czyta się i słyszy te słowa o wieku XIX., który niedawno przeszedł do długiego z szeregu wieków już minionych. Współcześni jeszcze dzisiaj z jakąś chełpliwością a nawet i z pewną dumą nadają mu owe miano, chociaż sami zwykle najmniejszego nie mają prawa zaliczać się do rzędu tych, którzy naprawdę coś wielkiego zdziałali. Już trzeci rok dobiega końca, odkąd powtarzamy, iż wiek XIX. należy do przeszłości. Możemy przeto po zimnej rozwadze wydać o nim sąd prawdziwy, a nie wiem, czy ludzkość ma rzeczywiste podstawy tak bardzo się nim chełpić i z dumą nań spoglądać.

Przyznać należy, że duch ludzki poczynił wielkie postępy niejako skoki w dziedzinie swojego rozwoju i zdziałał nadzwyczaj wiele, przedewszystkiem na polu odkryć i wynalazków. Lecz czy owe wszystkie odkrycia, mówiąc ogólnie, wyszły na pożytek społeczeństwu ludzkiemu, a przynajmniej w przeważnej jego części, tego nikt nie odważy się twierdzić stanowczo.

Gruby Materyalizm, pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota, to były jego gwiazdy przewodnie. Obok tego widzimy nadzwyczajny postęp w dziedzinie chemii i techniki, która wszystkie siły przyrody zdołała ujarzmić i wciągnąć na usługi człowieka. Przemysł i handel *en gros* rozwinął się raptownie, kroczył naprzód w raźnem niezwykle tempie i stanął na niedoścignionej prawie dotychczasowo wyżynie. Wielu powtarzało i dzisiaj jeszcze w oszołomieniu powtarza, że ludzkość cała pełną parą i wszystkimi żaglami zdąża do wymarzonego dobrobytu i szczęścia. Lecz to szczęście pozostanie zawsze prawdziwem *fata morgana* Duch bowiem i serce człowieka wyższe i idealne mają przeznaczenie. Maszyny parowe czy elektryczne i wszystkie inne nieprzeliczone odkrycia nie potrafią go uspokoić, zadowolnić i uszczęśliwić. Atentaty dynamitowe i bomby rzucane ręką zbrodniczą, przekonują nas dosadnie, czem mogą się stać wszystkie owe wynalazki, oddane na usługi rewolucyi, anarchii i bezbożności.

W tej samej prawie mierze, jak rosły i mnożyły się coraz to nowsze maszyny i odkrycia, wzrastała także z jednej strony chciwość złota i niepohamowana żądza używania, a z drugiej znowu strony powszechne coraz większe zubożenie i nędza. I jak z jednej strony podziwiać musimy ową harmonijną zgodę i łączność, w jakiej siły natury, ujarzmione przez potęgę ducha ludzkiego, pracują dla dobra wielkiego kapitału i przemysłu, tak z drugiej strony znowu lęk nas przejmuje i trwoga na widok owej strasznej dysharmonii i głębokiej przepaści, jaka dzieli pojedyncze klasy społeczne a szczególnie bogatych i ubogich.

Ów okrzyczany postęp na polu techniki i wynalazków przyprowadził o nędzę całe klasy ludzi i pomnożył znacznie i tak już liczne i gęste szeregi proletaryatu. Nędza socyalna wzrosła do takiego stopnia, o jakiej dawniej ani wyobrażenia utworzyć sobie nie umiano. Postęp ów ułatwił i udoskonalił sposób wyrabiania morderczej broni dla masowego zabijania własnych współbraci; ułatwił sposób robienia trutki na ludzi po licznych naszych gorzelniach i browarach. Nieznaczna tylko część nowoczesnych wynalazków wyszła ludzkości na pożytek, o wiele większe ich szeregi gotują społeczeństwu straszną zgubę i całkowitą zagładę.

Wszyscy, co powierzchownie spoglądają na ten świat i pobieżnie o każdej rzeczy sąd wydają, twierdzą, że cywilizacya olbrzymie poczyniła postępy. Jeżeli jednak bliżej sprawę zbadamy, to i tu znajdziemy wszystko w zanadto jaskrawem przedstawione świetle. Światło zaś to do tego stopnia przyćmiewa nasze oczy, że w pierwszej chwili dokładnego sądu wydać nie umiemy. Bo patrzmy. Mordercze wojny jak były w dawniejszych wiekach, tak również są i obecnie, tylko że dzisiejsze o wiele straszniejsze szerzą zniszczenia. A jeżeli dłuższe zachodzą między niemi przerwy i pauzy, to z tej jedynie przyczyny, że mocarstwa nie mają czem pokryć wielkich ich kosztów, bo wszędzie brak grosza, wszędzie wielkie tylko deficyty i długi. Powtóre, każde z nich obawia się niepewnego wyniku wojny a tem samem może i swojej całkowitej zagłady. Miejsce dawnych wojen na miecze i kule zajęły inne, może jeszcze straszniejsze w skutkach, wojny na polu socyalnem i przemysłowem. Tu powstała powszechna i straszna walka wszystkich przeciwko wszystkim, która wstrząsa podstawami nowoczesnych państw. Zapalczywość

jej i srogość wzrasta z każdym rokiem, a przytem coraz szersze zatacza ona kręgi i coraz szersze obejmuje koła.

Inni znowu podnoszą z dumą, że nowoczesne urządzenia państwowe zapewniają spokój i pewną obronę swoim wszystkim bez wyjątku obywatelom i strzegą pilnie każdej publicznej czy prywatnej własności. Mówią, że społeczeństwo uwolnione raz na zawsze od dawnej strasznej plagi rozbójniczych band morskich i piratów. Prawda, że większe bandy rozbójników nie mogą się tak łatwo organizować, a szczególnie nie mogą przez dłuższy czas grasować bezkarnie. Ale zato jednostki zdziczałe i wyzute z wszelkiego uczucia ludzkiego z niebywałą bezczelnością i wyuzdaną dzikością pod okiem władz bezpieczeństwa i licznej policyi, w największych miastach, dopuszczają się strasznych zbrodni wszelkiego rodzaju. Śmiało też można powiedzieć, iż owe jednostki mogłyby konkurować z bandami rabusiów dawniejszych czasów.

Rabunki, morderstwa i przeróżne zbrodnie nie są wcale czemś rzadszem aniżeli dawniej, owszem ich nawet sposób wykonania stał się więcej wyrafinowanym i może się nazwać także nowoczesnym. Kryminałów mamy wszędzie coraz więcej a wszystkie one przepełnione od dołu do góry. Bandy morskich piratów były dawniej postrachem wszystkich podróżujących po morzu i wszystkich także mieszkańców nadbrzeżnych. W nowoczesnym wielkim wieku po wszystkich morzach krążą pancerne kolosy, grożące śmiercią i zagubą każdemu nieprzyjacielowi. Ale pod okiem tych olbrzymich pancerników, morscy rozbójnicy napadają na kupieckie okręty, wycinają w pień całą ich załogę i ze zdobytym łupem wracają spokojnie do swoich kryjówek. Podobny wypadek zaszedł niedawno w czasie tak zwanej blokady wyspy Krety Na około owej wyspy zajmowały placówki całe dziesiątki wojennych okrętów wszystkich mocarstw europejskich. I podczas tego, kiedy dyplomaci łamali sobie głowy nad tem, w jakiby sposób wydusić od Greków ostatnie denary dla bankierów berlińskich lub frankfurckich, marokańscy piraci napadli na portugalski okręt kupiecki, wymordowali całą jego załogę i zrabowawszy go całkiem uciekli bezkarnie. To stało się przy końcu wielkiego wieku XIX.

W Ameryce znowu, w tym okrzyczanym kraju wolności i najnowszej kultury, strzelano do strejkujących robotników, jakby do wróbli. Następnie pisały dzienniki, że deputowani do ciał prawodawczych byli aranżerami owej morderczej nagonki, a nawet sami brali w niej czynny udział.

Cała więc nowoczesna cywilizacya jest jakby pobielanym grobem, wewnątrz pełnym zgnilizny i obrzydliwego robactwa, obliczona jedynie na zewnętrzną formę, nad której upiększeniem każdy dzisiaj pracuje, nie dbając wcale o wewnętrzną i istotną wartość. Własny interes stał się głównym motorem wszelkich ludzkich zabiegów i całego w ogóle życia, a interes to największy wróg ludzkości. Ten interes jest tego przyczyną, że dzisiaj już nietylko pojedyńcze jednostki z pośród społeczeństwa, ale także całe rodziny, narody i państwa pokładają swoje szczęście i zbawienie w przywiązaniu do grosza i w gorączkowej pracy nad jego zdobyciem. Wszyscy też gonią za nim na oślep, gotowi sprzedać zań wszystko, nawet duszę i wieczność swoją.

Przeciwnie Ewangelia Jezusa, którego rzewną pamiątkę urodzin cały świat chrześcijański w tych właśnie dniach uroczyście obchodzi, powtarza nam bez przerwy, że prawdziwe szczęście i zbawienie świata polega jedynie w zaparciu się i zwyciężaniu siebie, w umiłowaniu oszczędności, skromności i ubóstwa. Te bowiem zalety, nietylko pojedyńczym jednostkom lecz także całym narodom i krajom, zdołają zapewnić istotną wielkość, prawdziwy stały dobrobyt i szczęście a przytem ogólny moralny i materyalny porządek na świecie utrzymać i ugruntować potrafią.

I po jednej stronie, to jest, po stronie zaparcia się i ubóstwa, stoi Bóg, nieprzeliczone szeregi Świętych, doświadczenie tylu wieków i całe, możnaby powiedzieć, dotychczasowe dzieje ludzkości. Po drugiej znowu stronie tj. po stronie materyalizmu i owej potrójnej pożądliwości, jest nienawiść ku Bogu, bunt przeciw Jego prawu i Ewangelii, liczne żądze i namiętności, rewolucya, anarchia i ostateczna wreszcie zagłada społeczeństwa. Wybór jest całkiem wolny.

A co nasze społeczeństwo rozdarte, skołatane i zrujnowane ma wybierać, jeżeli pragnie zapewnić sobie lepszą przyszłośc doczesną? Odpowiedź, po zimnej rozwadze, zwłaszcza w dniach obecnych, kiedy to żłóbek betlejemski tak żywo stoi nam przed oczyma, myślę, bardzo łatwa. *P.*

Kronika Kościelna.

Kłopoty Combesa z cudami, jak na złość ciągle się powtarzającemi w Lourdes. — Deputacya Maronitów u Piusa X. i kilka słów o tymże narodzie. — Salwatoryanie na audyencyi u Ojca św. i statystyka tejże kongregacyi. — Czyżby »Non expedit« miało już nie obowiązywać katolików włoskich? — Dalsze przygotowania do obchodu jubileuszu maryańskiego w r. 1904. — Hojność Piusa X. dla ubogich seminaryów i kościołów. — Sejm tyrolski przeciwko pojedynkom. — Czterdziestoletni jubileusz sakry biskupiej arcybiskupa warszawskiego Mgra Wincentego Teofila Popiela. — Najstarsi biskupi Kościoła katolickiego w obecnej dobie.

Markotno zrobić się musiało Combesowi w ostatnich dniach sierpnia b. r gdy powziął wiadomość od swoich zbirów, że nigdy jeszcze dotąd nie zgromadzili się pątnicy w takiej liczbie w Lourdes jak właśnie w tym roku... Obliczono ich na 35—40.000 w przeciągu dwóch dni. Liczne znów dokonały się tam uzdrowienia za wstawiennictwem N. M P. uproszone. Cuda te najdokładniej przez zaprzysiężoną komisyę sądową ad hoc ustanowioną i stale w Lourdes urzędującą zbadane zostały, a podpisy około 100 lekarzy, pomiędzy którymi i wielu zupełnych znaleźliśmy niedowiarków, przyczynić się chyba mogą bardzo do wiarygodności owych cudownych uzdrowień. Lekarze pod przewodnictwem Dr. Boissarie badają jak najdokładniej chorych i kaleki przychodzących szukać w Lourdes ulgi w swych cierpieniach, a każdy poszczególny wypadek uleczenia spisywanym zostaje protokolarnie przez komisyę sądową. Stwierdzane cuda bywają ogłaszane z ambony, poczem obecni wśród nieopisanego entuzyazmu odśpiewują »Magnificat« Z pośród licznych cudów okazanych mocą Bożą w tym roku w Lourdes podają dzienniki francuskie kilka najważniejszych i przez powagi lekarskie za nadzwyczajne uznanych. Niejaka panna Hortenzya Irle od lat dziecinnych sparaliżowana na obu nogach nagle powstała, a odrzuciwszy kule o własnych siłach wyszła z kościoła; podobnego uleczenia doznała i panna Montier z Beny. Szczególniejsze wrażenie wywarło na wszystkich uleczenie Antoniny Perret cierpiącej na suchoty w najwyższym stopniu; ta ledwo dowlokła się do groty cudownej a odeszła zdrowa jakby nigdy nie chorowała. Inna panna Antonina Cuffay z Abbeville od lat 15 zupełnie niema w jednej chwili odzyskała mowę, a pani Delbos z Paryża rue Bude 5. nagle uleczoną została z choroby stosu pacierzowego, która przez

lekarzy uznaną była jako nieuleczalna. Chory od 14 miesięcy na dziedziczne tuberkuły płuc i kiszek p. Artur Trerotte, którego komitet urządzający pielgrzymkę nie chciał w żaden sposób zabrać ze sobą do Lourdes, obawiając się, aby w drodze nie umarł i tylko na usilne prośby wielu pielgrzymów zdecydował się wziąść go do pociągu, po pierwszej kąpieli uczuł się nieco lepiej, a po procesyi uroczystej zwyczajem w Lourdes przyjętym przy końcu uroczystości odbywanej opuścił lektykę, w której go noszono i zupełnie uzdrowiony powrócił do swej ojczyzny. Na widok tych cudów za łaską N. M. P. zdziałanych przez Boga kilkunastu wolnodumców i niedowiarków nawróciło się i przez Sakrament Pokuty pojednało się z Bogiem. A i sam Combes choć z niechęcią musi wyznać, że »coś tam niezwykłego dzieje się w Lourdes, i gdyby na świecie były możliwe cuda, to pewno by tak wyglądały jak owe fakta w owem tajemniczem miasteczku raz po raz się wydarzające«... My chrześcianie w możliwość ich wierzymy i chlubimy się tem, że Opatrzność tak łaskawie do cierpiącej zniża się ludzkości, a powątpiewanie takich wyrzutków społeczeństwa jak ci, którzy dziś Francyą rządzą, a i gdzieindziej rwą się do rządów wiarę tę naszą chyba utwierdzić i wesprzeć są w stanie!...

W pierwszych dniach listopada przyjmował Ojciec św. Pius X deputacyę Maronitów prowadzoną przez arcybiskupa Mgra Pawła Auarda, który przybył jako delegat patryarchy maronickiego z Antyochii wraz z kilkunastu kapłanami swego obrządku, aby złożyć Ojcu św. życzenia w imieniu patryarchy i narodu z powodu wyniesienia na tron papieski. Ojciec św. przyjąwszy delegata na osobnem posłuchaniu udał się otoczony swym dworem do logii, gdzie zebrali się alumni maronickiego kollegium wraz ze swymi profesorami, członkowie Zakonu św. Antoniego kongregacyi maronickiej z Aleppo na czele, z prokuratorem generalnym opatem Alojzym El-Kazen; tu Mgr. Auard przedstawił Ojcu św. poszczególnych a wybitniejszych członków deputacyi, poczem odczytał adres zapewniający o najściślejszej unii kościoła maronickiego z kościołem rzymskim... Pius X. dowiadywał się dokładnie o stosunkach wyznania i narodu maronickiego, upominał alumnów studyujących teologię w Rzymie, aby czas pobytu swego we Wiecznem Mieście gorliwie zużytkowali na swe wykształcenie. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie wspomnąć choć w paru słowach o historyi i statystyce kościoła Maronitów. Wśród Maronitów biorących swą nazwę od Mnicha Marona już w VII. w. rozszerzyła się herezya Monotheletów, a nawrócenia ich dokonali w XI. i XII. w. misyonarze i biskupi katoliccy apostołujący w Ziemi św. Nawrócenie to stało się tem łatwiejszem, że Maronici zamieszkują dość niewielki obszar w pobliżu Khosrovan, i nie są jak innych wyznań chrześcijanie rozprószeni po całej Azyi Mniejszej i sąsiednich krajach. Prócz okolicy Khosrovan napotyka się tylko niewielkie kolonie maronickie na Cyprze, w Egipcie i Grecyi. Papież Aleksander IV. nadał ówczesnej Głowie Kościoła maronickiego r. 1254 tytuł patryarchy antyocheńskiego i wszystkich Maronitów na Wschodzie. Wprawdzie od czasu do czasu powtarzające się niepokoje religijne, spory ze Rzymem, usuwanie biskupów wstrząsały unią lecz jej zerwać nie zdołały, a nawet rzec można zahartowały Maronitów we wierze tak, że obecnie należą oni do najwierniejszych Rzymu sprzymierzeńców. Naród cały stoi pod protektoratem francuskim z dawien dawna, tak że patryarchowie i biskupi maroniccy nie potrzebują się wcale starać u porty tureckiej o potwierdzający firman skoro wybór ich został przez duchowieństwo dycezyalne dokonany. Ściślej jeszcze udało się Grzegorzowi XIII. złączyć Maronitów z Stolicą Apostolską, gdy r. 1584 erygował w Rzymie seminaryum, z którego wyszli późniejsi biskupi i kapłani; a i sobór narodowy zwołany r. 1596 przez patryarchą Sergiusza Risi wielce się przyczynił do zacieśnienia owych węzłów. Z własnego popędu przyjęli Maronici z czasem wiele ceremonii i zwyczajów z obrządku rzymskiego tak n. p. udzielanie Chrztu św. wykazuje mało co znaczące różnice w porównaniu z rytuałem rzymskim. I życie zakonne rozwinęło się u nich o wiele lepiej niż wśród innych wschodnich obrządków. Zakony mają regułę św. Antoniego i dzielą się na 3 kongregacye: z Aleppo, z Libanon czyli kongregacyę baladytyjską i kongregacyę św. Izajasza. Jak już wyżej wspomniałem patryarcha maronicki nosi miano antyocheńskiego, rezyduje w zimie w Bkorki na Libanonie, w lecie zaś w klasztorze N. M. P. w Kanobiu i sprawuje biskupią jurysdykcyę w dyecezyi Gibail i Botri, która liczy 85.000 dusz, 24 parafii, 300 kapłanów świeckich, 500 zakonnych, 82 zakonnic reguły św. Antoniego, 15 szkół, 14 zakładów humanitarnych. Prócz tego są jeszcze arcybiskupstwa: Aleppo z 500 katolikami, 5 parafiami, 15 kapł. św., 7 zakonnicami i 4 szkołami; Beirut z 60.000 domami, 35 parafiami, 115 kapłanów św., 250 zakononnymi, 30 zakonnicami i 9 szkołami; Cypr 35.000 wiernymi, 10 parafiami, 120 kapł. św., 195 zakonnymi, 20 zakonnicami, 30 szkołami i 20 zakłami humanitarnymi; Damaszek z 26.000 katolikami, 52 parafiami, 95 kapł. św., 116 zakon., 11 zakonnicami, 18 szkołami; Tripolis z 45.000 wiernymi, 30 parafiami, 200 kapł. św., 210 zakon., 26 zakonnicami, 30 szkołami; Tyrus i Saida z 50.000 duszami, 47 parafiami, 150 kapł. św., 100 zakonnych, 15 zakonnicami, 20 szkołami; biskupstwo w Baalbek 35.000 wiernymi w 11 parafiach, z 115 kapł., św., 95 zakonnymi, 10 zakonnicami i 25 szkołami!... Patryarchą jest obecnie 60 letni Mgr. Eliasz, Piotr Huayek od lat 5 piastujący godność ową. Razem w 8 dyecezyach jest Maronitów przeszło 341.000 rozmieszczonyh w 214 parafiach, przy których pracuje 1.110 kapł. św., 1.466 zakonnych, 201 zakonnic, 151 szkół i 74 zakładów naukowych i humanitarnych...

Dnia 29 listopada otrzymali znów audyencyę u Ojca św. kapłani Towarzystwa Boskiego Zbawiciela w Rzymie pzzebywający w liczbie osiemdziesięciu. Audyencya odbyła się w logii Rafaela, a deputacyi tej przewodniczył sam założyciel kongregacyi i pierwszy superyor generalny O. Jan Chrzciciel Jordan rodem z Wielkiego Księstwa Badeńskiego. Kongregacya ta powstała w r. 1881, zwana zrazu »katholische Lehrgesellschaft« zajmowała się rozpowszechnieniem dobrych książek wśród uczącej się młodzieży i rodzin katolickich. Od r. 1889 przybrawszy nazwę Towarzystwo Boskiego Zbawiciela lub Salwatoryanów objęła okręg missyjny Assan w Indyach przedgangesowych i w rzeczy samej gorliwością i poświęceniem swych członków działa tam istne cuda. W ciągu lat 15 niespełna OO. Salwatoryanie w krainie, gdzie zastali prawdziwie opoczysty grunt dla zasiewu nauki Chrystusowej, potrafili nie tylko to ziarno doprowadzić do kiełkowania ale i do wydania wcale obfitego plonu; około 8 kaplic nowo wybudowanych zgromadzili oni 1.938 katolików, pozakładali 11 szkół, do których uczęszcza blisko 200 dzieci, 3 domy sierót gdzie jest umieszczonych 60 wychowanków, a to wszystko jest dziełem 9 kapłanów! W Austryi mają Salwatoryanie domy: we Wiedniu w X. dzielnicy Favoriten z 7 kapłanami i 2 braćmi laikami, i na Leopoldstadt Keisermühlen z 3 kapłanami i 1 laikiem; w Hamberg (dyecezya Linz) z 6 kapłanami, w Obermais (dyecezya Trydent) dom zamieszkały przez 30 członków, w Hörbranz (dyecezya Brixen) z 7 kapłanami i 4 braćmi, w Wall-Mesiritsch (archidyecezya Ołomuniec) z 5 członkami, oprócz tego kilka domów w Ameryce północnej. Ojciec św. w towarzystwie majestro di camera Mgra Bisleti, tajnego kapelana Mgra Bressana i kamerdynera niosącego purpurowy płaszcz i kapelusz pojawił się przed deputacyą powitany hymnem odśpiewanym przez alumnów kongrecyi pod kierunkiem O. Aniceta Śmigielskiego. Następnie O. Jordan imieniem kongregacyi złożył Ojcu św. życzenia, za co Pius X. wyraziwszy swe podziękowanie począł się wywiadywać szczegółowo o rozwoju i skutkach prac misyjnych kongregacyi. Wezwał do zajęcia się zwłaszcza oddanem terrytoryum Assan, a zarazem i polecił jako szczególniejsze pole apostolskiej działalności północną Amerykę, gdzie kongregacya już posiada 4 domy kwitnące: w Corvallis (Oregon), Siletz (Oregon), Pe Ell (Waschington) i St. Nazianz (Wisconsin). W końcu udzieliwszy apostolskiego błogosławieństwa obecnym i dobrodziejom kongregacyi podał rękę do ucałowania każdemu z osobna i pożegnał się z każdym najserdeczniej dodając

jeszcze słowa zachęty do pracy dalszej na polu chwały Bożej i pożytku dla Kościoła św.

Wskutek pogłosek najrozmaitszych przez liberalno-masońską prasę szerzonych, a dotyczących całkowite cofnięcia dekretu Stolicy Apostolskiej, a znanego powszechnie pod nazwą: »Non expedit« organ urzędowy papieski »Osservatore Romano« ogłosił z początkiem grudnia notę, w której zaprzecza autentyczność owych wieści. Lecz chyba i każdy uczciwy a prawdziwy katolik nawet i tego dementi nie potrzebował, aby poznać fałsz tego liberałom dogodnego twierdzenia. Prawdą zaś jest to jedynie, że radykalni t. z. chrześcijańscy demokraci wodzeni manowcami przez Don Romula Murri i innych tegoż adherentów, pragnęliby bardzo popisać się swą wymową w parlamencie włoskim, a tymczasem »Non expedit« stoi im w drodze, więc »hejże na Soplicę«... Cóż ich i innych tego rodzaju katolików obchodzić może ta okoliczność, że Stolica Apostolska usuwając dekret »Non expedit« musiałaby okazać pewnego rodzaju upokorzenie wobec uzurpatorskiego rządu włoskiego? »Tacy« katolicy przecież nie mają na myśli nic innego prócz swego »ja« i swoich ambicyjek najrozmaitszego rodzaju, a pożytek Kościoła, a dobro publiczne, a chwała Boża drugorzędne dopiero miejsce zajmuje w ich sercach!!.. W sprawie »Non expedit« mają katolicy włoscy jak najdokładniejszą interpretacyę kongregacyi św. Officyum z 30 lipca 1886, a tam powiedziano wyraźnie »Non expedit prohibitionem importat«, a i Leon XIII. w znanem piśmie do kardynała sekretarza stanu ks. Rampoli 14 maja 1895 nakazuje jak najsurowiej stosować się do owego zakazu. Więc dwóch zdań pod tym względem w obozie katolickim (jeśli katolickim pozostać chce) być nie może wcale...

Pisałem już przed kilku tygodniami o ustanowieniu przez Piusa X. specyalnej komisyi, mającej się zająć przygotowaniem uroczystości z powodu przypadającego w r. 1904. 50-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. Komisya ta pod przewodnictwem kardynała Vivesy Tuto podzieliła się na 4 sekcye. Pierwsza ma się zająć wydawnictwem maryańskiego czasopisma w języku włoskim i francuskim; druga z adwokatem Burri członkiem rzymskiego Circolo dell'Immacolata na czele ma się starać o założenie biblioteki maryańskiej; trzecia ma poczynić potrzebne przygotowania do urządzenia międzynarodowego kongresu maryańskiego; czwarta wreszcie zajmie się częścią ogólno administracyjną. Postanowiono także uprosić Ojca św. o udzielenie z powodu uroczystości maryańskich nadzwyczajnego odpustu jubileuszowego.

I jeszcze jedna wiadomość z Rzymu świadcząca o bezgranicznej dobroczynności Piusa X.; która znana z Mantui i Wenecyi z wywyższeniem osoby i sama wzrosła i istotą swą cały okrąg objęła ziemi. Przed miesiącem przy porządkowaniu niektórych sal we Watykanie znaleziono tysiące książek, które Leonowi XIII. z różnych stron świata w podarunku nadsyłano, a które leżąc w pakach żadnego nikomu nie przyniosły pożytku. Ojciec św. polecił zatem, aby książki te posortowano i porozdzielano pomiędzy rzymskie seminarya i kollegia duchowne. Nadto nakazał, aby skrzynie pełne rozmaitych aparatów kościelnych nadesłane jeszcze na wystawę watykańską r. 1888 a zapełniające tz. appartamento di Matilda przeglądnięto i aparata liturgiczne w nich się znajdujące ubogim porozdzielano kościołom, tembardziej, że taką też była po największej części i wola ofiarodawców. W tym celu zamianował Ojciec św. komisyę pod przewodnictwem kardynała Merry del Val, która ma się zająć przeprowadzeniem tej sprawy. Podaję to do wiadomości, boć i w naszym kraju ubogie, a nawet nader ubożuchne bywają parafie i kościoły i kaplice, które z owej ofiarności Ojca św. korzystaćby mogły -- a trud to znów dla dotyczącego duszpasterza niewielki skreślić słów parę i prośbę wysłać na ręce kardynała Rafała Merry del Val.

Sejm tyrolski na posiedzeniu 10. listopada b. r. nader energicznie wystąpił przeciwko pojedynkom. Przy debacie nad przedłożeniem budżetu wojskowego obrony krajowej poseł Dr. Wackernell złożył imieniem partyi katolickiej następujące oświadczenie: »W pojedynkach widzimy łamanie prawa i zbrodnię przeciw religii i stwierdzić z ubolewaniem musimy, że postępowanie komend wojskowych pomimo oświadczenia rządowego z r. 1895 i pomimo wprowadzenia w życie ligi antypojedynkowej, w niczem się nie zmieniło co do przymusu pojedynkowego jak wykazują fakta z Schumacherem i Weberem (o których przed paru miesiącami w kronikach wzmiankowałem). Jeśli dziś za przedłożeniem głosujemy wojskowem, to dlatego jedynie to czynimy, bo wymaga tego wewnętrzne i zewnętrzne stanowisko polityczne Austryi, a zresztą i dlatego, bo rząd przyrzekł zajęcie się sprawą pojedynków. Ostatni więc raz chcemy spróbować, czy rząd słowa dotrzyma«... Wniosek Dra Wackernella by sejm wyraził całkowite uznanie lidze antypojedynkowej poparty został przez posła Dra v. Grabmayra (naturalnie w sposób używany przez liberałów, bo Dr. v. Grabmayr to liberał jakich mało) słowy: »wy konserwatyści uważacie pojedynek za grzech obarczający wasze sumienia, my zaś uważamy go za zbrodnię przeciwko wolności«... Namiestnik Tyrolu widząc się tak z dwóch stron przyciśniętym do muru zauważył tylko, że pojedynek nie jest błędem tylko austryackiej armii, lecz tkwi on silnie wkorzeniony w całem międzynarodowem społeczeństwie; liga tedy antypojedynkowa będąc także międzynarodową, z czasem może to zło usunąć potrafi.

Senior episkopatu polskiego Mgr. Wincenty Teofil Chościak Popiel, arcybiskup warszawski obchodził dnia 6. grudnia b. r. czterdziestolecie swej konsekracyi biskupiej. W Kościele katolickim tylko sześciu jest obecnie biskupów, którzy wcześniej od Mgra Popiela przyjęli sakrę biskupią: Mgr. Daniel Murphy arcybiskup z Hobart-Town w Australii ur. 1818, konsekrowany jako biskup tytularny Filadelfii i koadjutor w Hobart-Town 16. grudnia 1845, od 1866. Ordynaryusz tejże dyecezyi; a po jej wyniesieniu do archidyecezyi od 3. sierpnia 1888 arcybiskup tamże. Mgr. Józef Jerzy Strossmayer biskup Dyakowaru w Slawonii ur. 4. lutego 1815, prekonizowany jako biskup 10. maja 1850; Mgr. Wilhelm Henryk Elder arcybiskup Cincinati w półn. Ameryce, wychowanek kollegium Urbanum w Propagandzie ur. 1818, prekonizowany biskupem w Natchez w stanie Luiziany 8. stycznia 1857 tytularnym biskupem Avary 1878, a promowany na obecną stolicę 4. lipca 1883; kardynał Michał Anioł Celesia z zakonu Benedyktynów ur. 13. stycznia 1814, prekonizowany biskupem w Patti na wyspie Sycylii 23. marca 1860, promowany na arcybiskupstwo w Palermo gdzie obecnie pozostaje 27. października 1871, a kardynałem kreowany 10. listopada 1884; Mgr. Walery Laspro arcybiskup w Salerno we Włoszech, ur. 22. Lipca 1827 prekonizowany tytularnym biskupem z Gallipolis 23. marca 1860, następnie biskupem w Lecce 6. maja 1872 w końcu promowany na obecną stolicę 20. marca 1877; i Mgr. Jakób Rogers, dawny biskup z Chatham w Nowym Brunszwiku ur. 11. lipca 1822, prekonizowany biskupem tamże 8. maja 1860. Siódmym z rzędu żyjącym jest Mgr. Popiel ur. w Czaplach Wielkich, dawniej w dyecezyi Krakowskiej, dziś kieleckiej 9. czerwca 1815 prekonizowany jako biskup płocki 16. marca 1863; przeniesiony na stolicę biskupią we Włocławku 5. lipca 1875, a promowany na arcybiskupstwo warszawskie 15. marca 1883. Któż nie wie w jak ciężkich warunkach przechodzi pasterzowanie w dyecezyach pod zaborem będących? Więc tem bardziej dziwić się należy wielkiemu umysłowi, bystrości i taktowi najczcigodniejszego arcybiskupa warszawskiego, że umiał zawsze rządy swe pod każdym względem odznaczające się apostolską gorliwością, kierować tak aby nie wejść w żaden dla siebie samego i dla dyecezyi swej niemiły i niepożądany koflikt z władzami. Kler warszawski przyozdabia Mgra Popiela mianem najchlubniejszem, jakiem biskupa obdarzyć można — bo mianem »vigilantissimi Pastoris«; Leon XIII. otaczał Go zawsze najwyższą czcią i niejednokrotnie nosił się z myślą odznaczenia Go purpurą kardynalską, lecz układy w tym kierunku ze rządem w Petersburgu rozbijały

się, rząd bowiem nie byłby zbyt mile spoglądał na dostojnika najwyższego w Kościele katolickim w Królestwie ozdobionego godnością, któraby Go stawiała w rzędzie książąt krwi. (*X. X.*)

Św. Metody a prof. Dr. Brückner.

Znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa uczony profesor uniwersytetu Berlińskiego Polak, Dr. Alexander Brückner, wystąpił ostatnimi czasami w różnych publikacyach niemieckich i polskich (jak w Kwartalniku historycznym, Przeglądzie Polskim i w fejletonie »Słowa Polskiego«) z nowym poglądem historycznym na działalność Apostołów Słowiańskich ŚŚ. Cyryla i Metodego. Twierdzi on mianowicie, że owi święci nie byli wcale apostołami, za jakich ich dotychczas miano, lecz byli zwykłymi agentami szyzmy Carogrodzkiej.

Ponieważ — o ile nam wiadomo — nikt dotychczas*) ze strony katolickiej na ten zarzut Dra Brucknera nie odpowiedział — a rzecz sama jest nadzwyczaj poważna i doniosła, — przeto czujemy się w obowiązku zabrać głos w tej sprawie, zwłaszcza odpowiedzieć na artykuł jego w »Słowie Polskiem« p. t. »*O prawdzie i o świętych prawosławnych*«, który tu przynajmniej we Lwowie był z zajęciem czytany i sprawił niemałe wrażenie.

W artykule wymienionym autor wziął sobie za cel dać należytą odprawę tym wszystkim oszczercom z obozu pansławistycznego, którzy zarzucali Polsce, iż zdradziła Słowiańszczyznę, którzy nawet jej największych wieszczów napiętnowali znamieniem zdrady, i wykazać, że nie Polska zdradziła Słowiańszczyznę, ale właśnie ci mniemani najwięksi jej dobrodzieje, apostołowie, opromienieni aureolą świętości, zdradzili i Kościół i sprawę słowiańską.

Dotychczas — prawi autor — wierzono ślepo wszystkiemu, co dawne legendy opowiadają o Cyrylu i Metodym, t. j. o wezwaniu ich z Carogrodu na Morawę przez książąt Mojmirowców, o przyjęciu ich radosnem przez ludność miejscową, o gorliwem apostołowaniu przez nich Chrześcijaństwa wśród Słowian, o wynalezieniu przez nich alfabetu słowiańskiego i zaprowadzeniu nowego słowiańskiego obrzędu, który następnie Papieże uświęcili — o trudach wielkich i przeciwieństwach, które doznali ze strony duchowieństwa niemieckiego — słowem o wielkiej i prawdziwie apostolskiej działalności obu braci Solmiskich. Wierzono temu ślepo.

»I urośli powoli Cyryl i Metody w bohaterów sumienia i wiary; opromienieni aureolą prawowierności, ludzkości, mądrości, stanęli na wyżynach, gdzie na nich i ich dzieła żadna krytyka sięgnąć nie śmiała«... »Czcili w nich katolicy wiernych synów papieża, kornych i uległych... inni upatrywali w nich ostatnich przedstawicieli kościoła ekumenicznego t. j. jeszcze nie rozerwanego szyzmą, i coraz wyżej i wyżej wznosiły się chóry uwielbienia«...

— — — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem — to wszystko były złudzenia, pochodzące z niewiadomości i nieumiejętności historyi!

*) *PR.* Artykuł ten od października spoczywał w stoliku redakcyjnym — dla braku miejsca w Gazecie.

Dzisiaj zaś złudzenia te zaczynają rozpraszać, i zaczyna na jaw wychodzić prawda historyczna i »teraz dopiero widzimy obu braci w prawdziwem świetle«.

I jakaż jest ta prawda historyczna według prof. Brücknere?

Otóż przedewszystkiem, twierdzi on, że dzieło apostołowan Słowiania nie wyszło z inicyatywy książąt morawskich, ale z osobistej inicyatywy obu braci. Okazali się tu oni »mistrzami w przebiegłości bizantyńskiej, w obłudzie cezaropapizmu.

»Dzieło ich powstało nie dla korzyści Słowian, nie z pobudek miłości bliźniego, lecz na uszczerbek Kościoła katolickiego na jego szkodę, od jego najzawziętszych wrogów«.

Jako Grecy bowiem i szyzmatycy postanowili oni: »zadać cios w serce niemal Rzymu; zdobyć pozycyę dla szyzmy Carogrodzkiej w środku Europy, nad Dunajem i Morawą; powetować wszystkie klęski i ubytki greckie na Wschodzie zdobyczą nieprzeliczonych rzeszy słowiańskich na zachodzie, rozszerzyć autorytet patryarchy Carogrodzkiego aż do Szumawy i gór olbrzymich«. »Nie o Słowian tedy, — o własny Carogród im chodziło, bo wiedzieli, że Słowian tylko obrządkiem narodowym od Rzymu odciągnąć potrafią«.

»Zamierzyli oni to wielkie i śmiałe dzieło, a zamierzyli je chytrze i postanowili: »omamić łatwowierny Rzym, aby sam potwierdzeniem obrządku słowiańskiego potwierdził wiekuistą utratę całej słowiańszczyzny«.

»Tak wielką umyśliwszy zdradę, trzymali się jej konsekwentnie. Z wielkich swych zamiarów nie zwierzali się z początku przed nikiem. Rzym tumanili do ostatniej chwili; obawiali się nawet występować odrazu pod bokiem carogrodzkim, i dla tego przenieśli pole działania na dalszą Morawę, gdzie ich ramię Carogrodzkie dosięgnąć nie mogło; dopiero gdy Morawę Metody Rzymowi odwojował, poważył się wystąpić w Carogrodzie i uzyskać aprobatę grecką dla dzieła, rokującego Szyzmie greckiej największe tryumfy«.

»Ale w samem dziele — rzecze w końcu autor — tkwił zarodek jego upadku: nadto obszerne zataczało ono kręgi«. Więc naprzód — zdaniem autora — obudziła się reakcya samych Morawian przeciw dziełu Metodego; dalej działalność duchowieństwa niemieckiego przeważyła na szali, tak iż obrządek rzymski ostatecznie zwyciężył; wreszcie i łatwowierność i pobłażliwość rzymska musiała mieć swe kresy. »*Cyryl bowiem i Metody nie nawracali nikogo, nie byli apostołami, jak ich mylnie nazywają, oni przyszli tylko do nawróconych, aby ich od Rzymu odwrócić, a do szyzmy przywabić*; lecz szydło w worku się nie utaiło; *gdy papież Szczepan V. przejrzał grę Metodjusza, założył stanowczy protest, uczynił koniec wszystkim wahaniom, a Swiętopełek wykonał tylko wyrok papieski*«, wypędzając Metodyan z Morawy.

»Na Zachodzie tedy słowiańskim, już po części łacińskim, dzieło Metodego trwać nie mogło, i wróciło ono, skąd wyszło, na południe, do Bułgarów. Od Bułgarów zaś później przeszło na Ruś«.

Taki oto jest ów nowy pogląd historyczny prof. Brucknera na dzieło Cyryla i Metodego, a praktyczną

konsekwencyę z niego wyciąga sam Autor, mówiąc ironicznie:

»Ne pora, ne pora — kłamstwu służyty!

Po przeczytaniu takiego artykułu — rzecz naturalna — ogarnia nas zdumienie, a nawet pewien niepokój. Cóż tam się stało nowego? Skąd nagle tak odmienne zdanie o Apostołach Słowiańskich? Czy może poczyniono na polu historyi jakie nowe o nich odkrycia?

Wprawdzie bowiem autor na poparcie swego poglądu nie dostarcza nam żadnych dowodów, a powołuje się tylko na swe prace dawniejsze, jednakże owa pewność siebie i ów ton głębokiego przekonania, z jakim wypowiada swe zdanie, każe nam się domyślać, że odnalazł pewnie jakiś nowy dokument historyczny, kompromitujący Metodego, i na nim opiera swój nowy pogląd.

Trzeba bowiem wiedzieć, że historya śś. Cyryla i Metodego opiera się na bardzo szczupłej liczbie dokumentów historycznych, — i nic dziwnego: wszak to rzecz z przed lat tysiąca. Więc mamy tu zaledwie kilka listów Papieskich[1]), parę żywotów ś. Metodego, parę legend, zresztą urywkowe wiadomości, tu i ówdzie rozsiane po różnych współczesnych dokumentach historycznych — i oto wszystko. Z tych to drobnych okruchów wiedzy pracowita ręka uczonych[2]) z wielkim mozołem, mrówczą cierpliwością i oględną ostrożnością odtworzyła, po lat tysiącu całokształt dziejów obu apostołów słowiańskich, podobnie jak paleontologowie z ułamków kości i znalezionych łusek odtwarzają kształty przedpotopowych stworzeń. Samo przez się rozumie się, że w tej tak opracowanej historyi jest wiele miejsc niejasnych, kwestyj spornych i zawiłych, głównie dla braku odnośnych dokumetów.

Całość jednak żywota i działalność obu świętych, przedstawia się mniej więcej tak, jak niedawno zmarły Papież Leon XIII. przedstawił nam ją w swej Encyklice »Grande munus« z 1880 r. (C. d. n.).

[1]) Źródła najgłówniejsze do dziejów SS. Cyryla i Metodego są:

a) Listy papieża Jana VIII. z r. 879. dwa z r. 880, 881, i inne. List Adryana II. w przekładzie słowiańskim. List Stefana V. (podejrzany).

b) Historia Conversionis Carantanorum.

c) Translatio Corporis S. Clementis u Bolandystów Marca 9 po łacinie.

d) »Słowo na przeniesienie zwłok S. Klemensa po sławiańsku (Kiryło-Metodjan. Zbornik).

e) Żywot S. Metodego po sławiańsku Bielowski w Monumenta Poloniae.

f) Żywot S. Konstantyna Filozofa po słowiańsku. Wyd. Szafarzyk.

[2]) O Śś. Cyrylu i Metodym pisali:

Z Słowian austr: Dobrowsky, Szafarzyk, Miklosich, Kopitar, Strzedowsky, Raczka, Jagicz, Pastrnek.

Z Rossyan: Bodjański, Filaret, Grigorowicz, Gorski, Ławrowski, Pogodin, Wostoków, Wiktorów, Woronow, Gołubiński i inni.

Z Niemców: Büdinger, Dümler, Ginzel, Wattenbach, Goetz i inni.

Z Polaków: Bielowski, Rettel, ks. Gromnicki.

Z Francuzów: Leger, Lapotre.

Odpowiedź p. Dybowskiemu.

Artykuł dra Dybowskiego »Kilka uwag o kurendzie biskupiej«, zamieszczony w Nr. 345 *Kurjera lwowskiego*, jest dobrym okazem, jak sądzić może o naturze nauki katolickiej człowiek, który tak liche i niewystarczające jak p. Dybowski ma o niej wyobrażenie. Gorzej, gdy do ignorancyi przyłączy się jeszcze zła wola, której również nie brak w pomienionym artykule, tchnącym zresztą mentorstwem i moralizowaniem naszego duchowieństwa.

W obronie »Naprzodu« i »Przyjaciela ludu« występuje autor »Uwag« przeciw cenzurowaniu ksiąg i twierdzi, że zakaz nie mający za sobą żadnej siły fizycznej — nie ma żadnego celu — owszem wywołuje skutek przeciwny, bo zakazany owoc najlepiej smakuje. Otóż gdyby wszystkie instytucye chciały posłuchać rozumowań p. Dybowskiego, musiałyby — nie chcąc zaostrzać apetytu na zakazane owoce — poznosić wszystkie zakazy, nawet naruszania cudzej własności, a prawa, które nie mają za sobą żandarmeryi, deportacyi lub więzienia, przestałyby być prawami. Kościół tymczasem praw swoich nie wykonywał nigdy siłą fizyczną, gdyż zakres jego — to rządy dusz ludzkich, ale mimo tego od wieków ludzie słuchają rozkazów Kościoła, widząc w nich wysoki rozum i szanując w jego rozporządzeniach wolę Bożą.

Nawet owo cenzurowanie ksiąg i pism, które się tak bardzo p. Dybowskiemu nie podoba, a które zresztą jest może jedną z najistotniejszych władz Kościoła, znajdowało zawsze i da Bóg znajdować zawsze będzie posłuch u wiernych. Ma ono bowiem na celu nie tamowanie nauki, ale zapobieganie szerzącemu się złemu przez prasę i wydawnictwa, a jeśli chodzi o naukę i wykształcenie, to każdy biskup może pozwolić — na czytanie zakazanej lektury.

Jakie to jednak wykształcenie daje lektura niemądrych, a wstrętnych ramotek, t. j. »Legend« Niemojowskiego albo nawet dzieł Darvina i Hackla, w których w łatwy sposób jak w herbarzu doszuka się człowiek swego protoplasty w psie lub małpie, pozostawiam to innym do osądzenia.

Naiwniejszym jeszcze jednak jest argument autora »Uwag nad listem czcigodnego biskupa ks. dra Wałęgi«, że przyczyn niewiary należy dziś szukać w obecnym rozwoju myśli ludzkiej. Argument to całkiem nie nowy. Od samego początku chrześcijaństwa walczyli taką bronią racyonaliści, broniąc niewiary i powołując się na swój rozwój myśli. Od biedy mógłby jeszcze ujść taki argument, gdyby to sami ludzie niewierzący i racyonaliści mieli monopolowy patent na uczonych i filozofów, a ludzie wierzący siedzieli za piecem lub pracowali przy pługu, a o rozwoju ludzkiej myśli ani o nauce nie mieli żadnego pojęcia. Tymczasem chwała Bogu tak źle nie jest; wiara miała od wieków ludzi najuczeńszych, a potężny ich zastęp ciągnie się od pierwszego stulecia chrystyanizmu aż do dni naszych i nawet w ostatnich czasach liczy w szeregu swoim takie postacie, jak Frayssinous, Lacordais, de Bonald, Józef de Maistre, Nicolas, Wisemann, Mertz, Görres, Muzzarelli, Hettinger, Weiss — którzy nie są »ludem ciemnym« ani »głupiemi babami«

lecz ludźmi wielkiej nauki i wiedzy. — W obec tego zatem we wszystkich gałęziach nauki — są geniusze — odznaczający się przytem głęboką wiarą, a nawet pobożnością. Twierdzenie, że postęp myśli jest źródłem niewiary jest co najmniej naiwne Wszakżeż Kościół miał takiego Hieronima, Augustyna, takiego Tomasza z Akwinu, którego myśl do takiej postąpiła wysokości do jakiej z pewnością daremnie drapałby się p. Dybowski.

Autor »Uwag« jest wrzekomo naturalistą i ta prawdopodobnie wiedza przeszkadza mu być wierzącym; otóż chciałbym mu przypomnieć że przyrodnikami byli także takie znakomitości, jak Couvier, Florens, Amper, Secchi, którzy na długie lata będą wyrocznią w naukach przyrodniczych, a jednak ta głęboka wiedza nie przeszkadzała im być dobrymi katolikami owszem jak Amperowi lub Secchiemu pozwalała co tygodnia chodzić do spowiedzi św. Jeżeli w tajemnicach wiary zawierają się widocznie sprzeczności z rozumem, mówił ks. Felix do racyonalistów, wytłumaczciesz najtrudniejszą do wytłumaczenia ze wszystkich tajemnic: jakim to sposobem od dwóch tysięcy lat, tyle znakomitych umysłów, tylu geniuszów wierzyło w te tajemnice, nie sądząc, by z tego powodu musieli się wyrzec umiejętności lub zaprzec się swego rozumu. Tyle co do owego postępu myśli ludzkiej!

Co się zaś tyczy mentorstwa pana Dybowskiego dla Duchowieństwa o dawaniu dobrego przykładu o jego wskazówkach i radach na zapobieżenie szerzącej się niemoralności — to powiedzieć tylko tyle można, że wybrał sobie szanowny autor pole wielce niewdzięczne, gdzie go najmniejsza pomyślność nie czeka — i gdzie zostanie głosem wołającego na puszczy — a mógłby ktoś inny mniej grzeczny przypomnieć mu ową nauczkę malarza Apellesa, jaką on dał pewnemu biednemu szewcowi, który poważył się wyjść po za zakres swojej umiejętności i wiedzy. *Ks. A. M.*

Bibliografia.

Gazeta Niedzielna, tygodnik, pod redakcyą ks. Al. Wesolińskiego, Lwów.

Nie nowe, a jednak nowe przybywa nam pismo w *Gazecie niedzielnej*. Powiadam, nie nowe, pod tym bowiem tytułem redagowano Gazetę rok cały, dzisiaj jednak, tytuł dawny zatrzymawszy, na nową zupełnie wchodzi ona drogę.

Pierwszy jej numer dzisiaj otrzymałem. Przyznam się, że z pewnem uprzedzeniem zacząłem pismo to przeglądać. Uprzedzenie moje stąd pochodziło, że sztuka to nie mała pisać dla ludu, pod tym względem też pisemka ludowe chromały i chromają zazwyczaj. Jak widzę jednak, dzisiejsza Gazeta Niedzielna poszła w lud odrazu i odrazu językiem dlań zrozumiałym do niego przemawia. Z całą też przyjemnością, z wielkiem nawet zajęciem, czytałem ją od początku do końca, a pogadanką o mowie polskiej Antoniego Rokosza po prostu się zachwycałem

Na pochwałę Gazety Niedzielnej trzeba i to powiedzieć, że obejmuje wszystkie sfery życia wiejskiego, że w dodatku swym »Niewiasta polska« zwraca się z uwagami bardzo trafnemi do gospodyń wiejskich, że i małe dzieci w drugim dodatku »Anioł Stróż« bierze w swoją opiekę.

Numer Niewiasty polskiej przepyszny, jedna tam rozprawka za drugą i zaciekawia niezmiernie i do łez porusza. Wierszyk, pod tyt.: »Cudowna stajenka« tam umieszczony, cudownie jest piękny — z »Rodziny Piusa X.« aż pachnie to ciepło życia rodzinnego, pojętego po chrześcijańsku, — »Wigilia opuszczonych« najwyraźniej łzy z oczu wyciska, tyle w niej dramatycznej treści. Tak i Anioł Stróż zabawia bardzo pożytecznie maleństwa nasze to prozą, to wierszem, to obrazkami. Jeszcze i Nauka wiary do każdego numeru przybywa dla wygody tych, którym do kościoła pójść, rzeczą niepodobną.

Kiedym więc wszystko przeczytał, zawołałem: chwała Ci Boże — Gazeta Niedzielna nowe nam pokolenie wychowa, na Rusi szczególnie. I wychowa, byle ci, do których to przedewszystkiem należy, losem jej zechcieli się zająć i postarali się o to, aby wszystek lud ją czytał. Na przeszkodzie nic tu nie stoi, bo i prenumerata (3 kor. rocznie) niesłychanie niska, bo i niedziela jako czas wolny bardzo się do czytania nadaje. A Gazeta Niedzielna zawsze na niedzielę do każdej chaty zawita, gdzie tylko będą jej radzi.

Otóż na dzisiaj życzę Gazecie Niedzielnej, aby takich było jak najwięcej, którzyby radzi jej byli, a potem, aby mojej nie zawiodła nadziei. *Ks. S. T.*

„Prawda“, tygodnik pod redakcyą ks. Dr. Gołby. Kraków rok 1903 rocznik VIII.

Wytrącić ludowi z rąk złe gazetki — to dopiero połowa dobrego czynu, to tylko pół-środek. Strumienia oświaty nikt w biegu nie powstrzyma, a nawet nikt rozumny o to nie będzie się kusił. Trzeba tylko kierować tym strumieniem, ująć go w odpowiednie łożysko. W znacznej części spełnić mogą to zadanie dobre gazetki ludowe, które równocześnie z zakazywaniem złych, wydawać i polecać trzeba. W ten sposób odejmie się przeciwnikom wszelki pozór, jakobyśmy byli przeciwnikami oświaty ludu w zasadzie. W ten sposób się przekona tych, co mają odrobinę dobrej woli, że my tylko złej oświacie się sprzeciwiamy, lecz zdrową sami szerzymy.

Na tem polu, w tej części Polski, która się zowie Galicyą, mało jeszcze dobrego się robi, nie brak jednak odosobnionych szlachetnych usiłowań. Obok innych od ośmiu lat wychodzi w Krakowie pod redakcyą kapłana »Prawda«, pismo mające na oku szerzenie wśród szerokich warstw ludu zdrowej oświaty. Pismo to, przeszedłszy ciężką krizis przed kilku laty, odżyło pod nową redakcyą i jest na drodze ciągłego rozwoju i postępu. Przeglądając karty świeżo ukończonego 8-go rocznika wydawnictwa, trzeba uznać pracę i gorliwość Redakcyę tak w doborze artykułów, jakoteż w urozmaiceniu pisma. Obok artykułów treści religijnej, spotykamy artykuły treści prawniczej opracowane przez zawodowych prawników, nadto powiastki, pogadanki pouczające, dotykające najżywotniejszych bieżących kwestyi jak n. p. pogadanka o socyalizmie (wyszła osobno z druku) pogadanki w kółku włościańskim na tle stosunku ludu do żydów — artykuły o szkole, o przemyśle, o gospodarstwie i o rolnictwie, opowiadania historyczne, wreszcie przegląd najważniejszych wypadków politycznych, listy z Wiednia pisywane przez jednego z posłów ludowych i porady w sprawach prawnych.

»Prawda« wydaje też »Biblioteczkę« dla ludu, na którą się składa kilka broszur rocznie, treści religijnej, prawniczej, społecznej, historycznej lub z piśmiennictwa polskiego. Broszurki te nabywają przedpłaciciele za mierną dopłatą. Nadto od Bożego Narodzenia zaprowadza »Prawda« nowy, osobny, bezpłatny dodatek tygodniowy »Słowo Boże«, w którym znajduje się krótki wykład niedzielnej Ewangelii.

Rozwój tego wydawnictwa zawisł w znacznej części od poparcia wszystkich tych, którym oświata ludu szczególnie na sercu leży. Cztery korony rocznie — suma nie wielka — a jednak każda taka przedpłata to cegła narodowej oświaty. Nadto współpracownictwo piórem przez dostarczanie stosownych nowin z różnych miejsc kraju — przez wskazywanie na piekące potrzeby ludu — także wyszukiwanie z pośród włościan zdolnych pisarzy i korespondentów i zachęcanie ich do pisania w »Prawdzie«, oto czem można — zamiast samej wyłącznie krytyki — podnieść to pismo i uczynić je więcej jeszcze praktycznem i pożytnem.

Tego życzymy szczere »Prawdzie« w imieniu licznych jej zwolenników. *Ks. M. Jeż.*

4. Ks. Koterbski Józef, *Egzorty do dzieci szkół ludowych*. Tarnów, 1903. str. 261.

Literaturze naszej homiletycznej przybył w dziale egzort dla młodzieży podręcznik bardzo praktyczny i pożyteczny a co nadto jeszcze i to zaraz na wstępie należy podkreślić: podręcznik

bardzo potrzebny i aktualny, wypełniający lukę odczuwaną powszechnie w kołach ks. Katechetów. Nie możemy wprawdzie uskarżać się na brak podręczników z gotowemi egzortami dla młodzieży szkół średnich, ale egzort odpowiednich dla dzieci szkół ludowych nie mieliśmy jeszcze dotychczas drukowanych w języku polskim. A jednak w ostatnich dwudziestu latach, odkąd w całej Galicyi potworzono posady stałych katechetów także w szkołach wydziałowych i ludowych, należy głoszenie egzort do urzędowych czynności duchownych ks. katechetów i zajmuje stałą rubrykę w planach i programach szkolnych zajęć. Każdy prawie katecheta musi obecnie już nie jedną, ale często dwie nawet egzorty, wygłosić w każdą niedzielę i w dni uroczyste, gdyż zazwyczaj przy szczupłości sal szkolnych trzeba młodzież zbyt liczną rozdzielać na grupy wedle wieku. I tu właśnie nadarza się dość często trudność niemała, by słowo Boże dostosować do pojęć i potrzeb duchowych nawet maluczkich słuchaczy szkolnych.

Tej dojmującej potrzebie czyni zadość podręcznik wymieniony w nagłówku. Autor, katecheta szkół ludowych w Tarnowie, oddany z widocznem zamiłowaniem pracy swej zawodowej i znający doskonale duszę dziatwy szkolnej, wydał przed niedawnym czasem 54 egzort szkolnych, dostosowanych do świąt i niedzieli całego roku szkolnego, a więc od XV do V niedzieli po Ziel. Świętach, z podziałem na dwie części. Część I zawiera egzorty na dni uroczyste i niektóre przygodne (na początek i zakończenie roku szkolnego, jakoteż na uroczystość papieską), część II obejmuje 40 egzort niedzielnych. Autor nazwał je w przedmowie »systematycznemi« Homileci odnoszą zwykle to określenie do treści takich nauk, które wyczerpują po kolei cały pewien dział prawd wiary lub obyczajów wedle planu z góry ułożonego. Otóż w tem znaczeniu nie są te egzorty systematyczne. Autor bowiem, stosownie do tekstu perykopy, za przedmiot swoich nauk bierze przeważnie wady u dziatwy szkolnej, obok nich kreśli przygodnie powinności i cnoty, właściwe i potrzebne wiekowi młodocianemu. Systematyczność zatem tych egzort polega tylko na formie zewnętrznej i metodzie w nich przyjętej. Jakoż że ks. Koterbski wywiązał się ze swego zdania pod względem formy, układu i stylu, miło nam przyznać, wcale dobrze. Każda egzorta rozpoczyna się streszczeniem perykopy z należytem uwzględnieniem szczegółu, służącego za podkład do następującej nauki. Założenie uwydatnione jest wszędzie jasno i dokładnie, tuż przy niem uwidocznione są także części składowe całej nauki i zapowiedziany kierunek praktyczny czyli zastosowanie moralne tematu do potrzeb duchowych dziatwy. Tak tu, jak w dalszej nauce, posługuje się autor w druku głoskami kamiennemi dla podkreślenia ważniejszych ustępów, które mają być szczególniejszym przedmiotem uwagi słuchaczy i na które położyć chce silniejszy przycisk. Zarówno druk dobrze odmienny, jak częste odstępy i udatne przejścia przyczyniają się dobrze do uwydatnienia następstwa myśli i związku ich wzajemnego i tworzą pożądany środek mnemoniczny, W zakończeniu każdej nauki znajduje się wszędzie przed ostatecznem wezwaniem, zachętą lub wskazówką etyczną, treściwa osnowa całej egzorty.

Szczególniej jednak zalecają się egzorty ks. Koterbskiego stylem przystępnym, popularnym, zrozumiałym, co się innym autorom tego rodzaju nauk rzadko udaje i co niejednokrotnie stanowi główny szkopuł w ich zastosowaniu praktycznem. Taką sztuką zniżania się do sposobu myślenia dziatwy, taką umiejętnością zrozumiałego przedstawiania wzniosłych prawd wiary św., aby tem głębiej mogły się wryć w młodziutkie serduszka dziatwy szkolnej, niewielu pisarzy religijnych poszczycić się zdoła.

Autor włożył widocznie w to zadanie dużo trudu, dużo staranności, ale też wynik uwieńczył sowicie jego mozolne usiłowania, i tego wyniku można mu bez pochlebstwa powinszować. Prawda, że wślad za tą dążnością niektóre egzorty, te zwłaszcza, których przedmiotem jest wykład prawd wiary, nie wiele różnią się od zwykłej katechezy szkolnej, gdyż powtarza się w nich prawie to samo metodyczne traktowanie tezy katechizmowej, jakie obowiązuje w wykładzie szkolnym elementarnych pojęć religijnych. Zapewne, że tu i ówdzie przydałoby się im więcej żywiołu parenetycznego, należącego do istotnych warunków dobrej egzorty, że niezawadziłoby więcej może barwniejszych opisów, nieco serdeczniejszych i żywszych wezwań, więcej rzewności i ciepła, ale obawiać się należy czyby naówczas nie rozszerzyły się zbytnio ramy tych egzort i czyby na tem nie ucierpiała nieco cecha ich dydaktyczna.

Jeden wszakże uszczerbek pociągnęła za sobą ta dążność do zatrzymania możliwie jak najprzystępniejszego i najprostszego stylu. Pragnąc, aby dzieci objaśnienia pojęć religijnych i niektóre techniczne wyrażenia teologiczne, potrzebne w zakresie katechizowania, trafnie zrozumiały i dobrze pojęły, autor przy całej staranności o zachowanie czystości języka poświęcił kilkakrotnie temu pragnieniu sam język, gdy się zbytnio zniżył do dziecięcej gwary. Tak np. »P. Jezus jest Bogiem i człowiekiem o d r a z u w jednej osobie« (str. 79), »usłuchnie« (zam. usłucha, str. 134), podobnie »nieużyczliwy« (zam. nieużyty, str. 96), »furgać« (zam. fruwać, str. 51), podobnie: zapomniał sobie (168), zgubił sobie (183), ile mu się nazad należy (5), roztrzasła się (129), leń koronowany (może: koronny? str. 169), byłoby zawsze wolne (185), itp.

Wiele troskliwości poświęcił autor także doborowi udatnych przykładów. Zgodnie z zadaniem tej kategoryi utworów homiletycznych przydał do każdej egzorty, jeśli nie kilka, co się dość często powtarza, to zawsze przynajmniej jeden jakiś przykład lub tylko nie zawsze dość trafnie przypowieść a wszystkie z utworów aprobowane zastosował, tak np. przypowieść na str. 230 znalaśćby mogła udatniejsze pomieszczenie w egzorcie o kłamstwie. Podobnie przykład na str. 98 nie dość jest przekonywujący przez włączenie złotnika, bo ten przecież dobrze wiedział, co się stanie z dyamentami w ogniu, i z obowiązku swego powinien był właściciela pouczyć. Obok przykładów oddać mogą w egzortach dla dziatwy dobrą usługę także porównania, przysłowia, aforyzmy, wierszyki treści etycznej; tych przydałoby się na ogół więcej; porównanie (str. 205) z motylem jest mniej udatne, bo ten jest symbolem płochości, nie skromności.

Pod względem treści egzorty ks. Koterbskiego zadowolą niezawodnie wszystkich X. X. Katechetów i każdy przyzna mu niechybnie, że w podręczniku swoim uwzględnił wszelkie tematy, odpowiednie i przydatne dla drobnej rzeszy szkolnej. Umie on znakomicie obserwować życie szkolne i pozaszkolne swych uczniów, odczuwa ich serca i porywy duszy, w spostrzeżeniach swoich i sądach przynosi sobie wszędzie świadectwo, że jest bystrym i trafnym psychologiem, w upomnieniach i radach okazuje się szczerym miłośnikiem maluczkich. Bardzo wiernie maluje wady dziatwy szkolnej i chyba wyjątkowo tylko zdarzy mu się przesadny obraz lub nie dość stosowne przypuszczenie (np. na str. 255 o uczniu, który uderzy (!) rodziców). Do najlepszych jego egzort zaliczyć należy: O szanowaniu zdrowia (XX po Świątkach), o uczęszczaniu do kościoła (I. niedz. po Trzech Królach), o szanowaniu cudzej własności (I niedz. W. postu, o wdzięczności (IV. po Wielkanocy), o pracowitości i pilności (IV. po Świątkach), o gniewie (V. po Świątkach). Wszystkie w nich szczegóły są jakby żywcem wzięte z życia dziatwy i oddane z fotograficzną dokładnością. W niektórych tylko egzortach znalazło się zbyt wiele szczegółów (na św. Jadwigę (str. 25) i na IV niedz. po Trzech Królach), by je młodzież na tym poziomie inteligencyi z pożytkiem mogła spamiętać i zastosować, natomiast egzorta o niedbałości (str. 241) jest może zbytnio powierzchowna, za pobieżna. A wiadomo przecie, że w tym względzie częstsze są u młodzieży opuszczenia, niż wykroczenia. Tu i ówdzie przydałoby się pełniejsze zastosowanie, np. w egzorcie o wszechmocności (str. 68) lub znowu na uroczystość św. Trójcy, gdzie i rozwinięcie tematu nieco szwankuje. Mimochodem jeszcze trzeba zwrócić uwagę czytelnika, że egzorta VI. niedz. po Wkanocy ulega mylnemu przestawieniu.

Wielki zasób doświadczenia katechetycznego i świetne pióro w popularysowaniu przedmiotów religijnych do zadań egzorty szkolnej pozwalają oczekiwać, że szan. autor wywiązawszy się tak dobrze ze swego pragnienia, by kolegom zawodowym przynieść pomoc w ich pracy duszpasterskiej nad młodem pokoleniem, dawszy im do rąk podręcznik udatny i przydatny, nie ustanie w tej zbożnej pracy, ale i w dalszej przyszłości zasili jeszcze nieraz tę dziedzinę homiletyczną swymi utworami. Spodziewać się godzi, że natenczas uwzględni także Sakr. pokuty, obecnie wypuszczony. Kursujące przygotowania do I. spowiedzi lub I. komunii św. mają zwykle inne zadanie, »Rekolekcye« zaś X. Gorzelańskiego lub X. Gralewskiego zbyt mało są znane, a każdy katecheta musi przecie kilka razy do roku prawić egzorty przygotowujące do św. spowiedzi.

W tym przeto kierunku nigdy chyba nie będzie nadmiaru materyałów do egzort. Nadto potrzebne są egzorty na tle liturgicznem i przygotowujące młodzież do korzystania z nadchodzących uroczystości kościelnych, nie mniej do zrozumienia obrzędów przy św. Sakramentach i Mszy św. (co podano na str. 153, to ledwie szkic drobny). Autor ma wszelkie po temu warunki, by temu zadaniu z pożytkiem podołał. *X. Jougan.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. stycznia 1904 biuro Towarzystwa naszego będzie umieszczone przy ulicy Grodzickich l. 2. I. piętro.

Prosimy P. T. Księży o przyjęcie choćby kilku Mszy św. do odprawienia na rzecz budowy kościółka w Worochcie, albo o nadsyłanie nam na ten cel zbywających stypendyów.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. *X. J. Boczar* sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na probostwo kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Ludwik Ollender, proboszcz i dziekan ze Stryja.

Zamianowani szambelanami Jego Świątobl. Papieża Piusa X. ks. Edward Podolski proboszcz kościoła św. Marcina we Lwowie, ks. Dr. Bolesław Twardowski proboszcz w Tarnopolu, ks. Dr. Stanisław Wiśniewski emer. katecheta gimn.

Odznaczony usu Rochet. et Mantol ks. Antoni Dwornicki proboszcz w Uhnowie.

Przeniesieni: ks. Mateusz Sroka, ekspozyt z Iwanówki koło Trembowli do Jabłonowa ad Kopyczyńce, jako ekspozyt; ks. Romuald Obuchowicz, z Trembowli do Iwanówki ks. Walenty Puchała z Chorostkowa do Trembowli: ks. Stanisław Binek, kapłan czasowo sekularyzowany z Zakonu Braci Mniejszych do Chorostkowa.

Do dzisiejszego numeru dołaczamy dla P. T. Prenumeratorów jako premie kalendarz.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników na dołączony prospekt „Wydawnictwa Biblioteki dzieł wyborowych", Lwów, pl. Maryacki 4.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. [redacted] Chęciński

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2